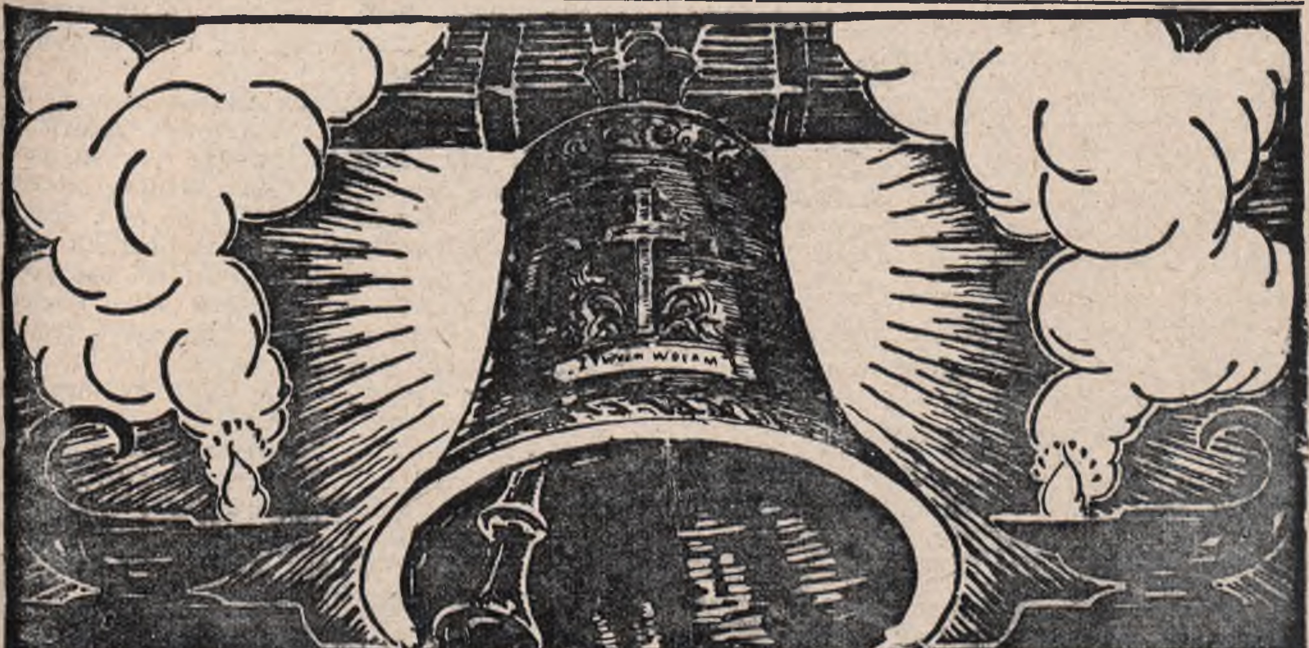
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 30. Kraków, 24 lipca 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr
W Danji 7 koron
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Wolska L. 6.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł,
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Więcej! więcej Chmielowskich-Albertów!

Przychodzą mi nieraz okropne myśli, gdy się oglądam na siebie i naokoło siebie. Pochodzą one stąd, że wierzę w Boskość naszej religji, że religję tę uznaję i nawet, gdzie mogę, głoszę; że widzę dobrze, tak dobrze, że aż wiem do oczywistości, że religja nasza rozwiązuje właściwie wszystkie palące zagadnienia na ziemi, i że z ziemi uczynić mogłaby raj ziemski, żeby nam wszystkim było tu dobrze, żeby nie było pokrzywdzonych, ani krzywdzicieli i żeby zapanowało Królestwo Boże pomiędzy nami.

Tymczasem tego niema i niema. Jest wśród nas źle i ciągle źle, a coraz gorzej! Musi być jakaś okropna wina i jakiś straszny grzech. Zdaje się, że za dużo gadamy, a za mało robimy religijnie; że dla drugich jesteśmy nie wyrozumiali, a sobie folgujemy aż nadto; że tylko sobą zajęci jesteśmy aż do samolubstwa i sobkostwa, a o drugich nigdy się nie zatroskamy. Niema w nas miłości bliźniego.

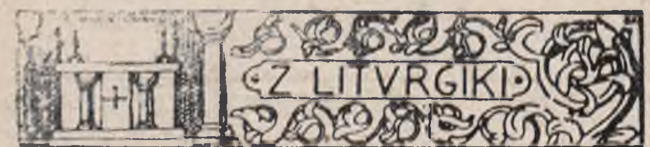
Dziś cnotą najpotrzebniejszą na świecie jest miłość bliźniego. Ale też tej cnoty, jakby nie było. Każdy sobie. Nie jest miłością bliźniego rzucenie grosza dziadowi, żebrzącemu na ulicy, i jeszcze kto wie, co za dziadowi! To by była za ciasna miłość. Miłość bliźniego prawdziwa jest cnotą najtrudniejszą i jest właściwą świętością. Nie jakieś odmawianie pacierzy od rana do nocy i nie moralizowanie na każdym kroku i gadanie o Bogu jest świętością. Świętość — to miłość bliźniego. Wiecie, kto wśród Polaków ostatniej doby był największym świętym? Bejzym i Brat Albert.

Tak mnie się zdaje. Bo ci ludzie zapomnieli o sobie, a żyli dla drugich. Żyli dla drugich nie modlitwami, nie kontemplacjami, nie zachwytami aż do trzeciego nieba, ale robotą koło drugich, i dla drugich, robotą ciężką, przykrą, poniżającą, Żyli poświęceniem się dla bliźniego bezgranicznem. My wszyscy nie doroślismy nawet do kolan takiemu Chmielowskiemu-Bratu Albertowi! I takich ludzi trzebaby nam dziś koniecznie. — Tego nam brak, a winniśmy tu wszyscy — wszyscy uderzmy się z tego powodu w piersi.

Ale nie tylko mówmy: nasza wina! moja wina! Nie tylko bijmy się w piersi! lecz także poprawmy się z naszego egoizmu! Niech więcej będzie wśród nas miłości bliźniego. Ustępujmy drugim, myślmy o nich, troskajmy się ich niedolą, dopomagajmy, czem kogo stać, znośmy ich wady, kochajmy, nie szukając odwzajemnienia, bo nie sztuką kochać, gdy się ma wzajemność! Toć to i poganin potrafi. Więcej wśród nas Bejzymów, więcej Braci-Albertów! Więcej, więcej, koniecznie więcej!

Niech zniknie religja umarła i bierna, sobkowata, zatopiona w swem własnem szczęściu!

Niech żyje i niech się szerzy religja żywa, religja czynnej miłości bliźniego, religja Bejzymów i Braci Albertów, religja świętych. *Swój.*



Niedziela 7-ma po Zesłaniu Ducha Św.

1. Inne powody zaniku gorliwości w przyjmowaniu codziennej komunji Św.

Dwie rzeczy są dzisiaj widoczne przy kulcie Najśw. Sakramentu. Jedna pocieszająca, gdy się widzi, jak z roku na rok rośnie cześć ku Chrystusowi, ukrytemu w Eucharystji; a druga, zastanawiająca i dużo do myślenia dająca to ta, że im więcej wystawień podczas, czy poza mszą świętą, tem mniej się ceni samą mszę świętą. Ludzie sądzą, że msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu jest ważniejsza; zapominają wtedy o właściwej ofierze, a przedewszystkiem o Komunj św., która zawsze powinna być udzielana w czasie mszy świętej, a tylko w koniecznych wypadkach poza mszą. Dalej zapominają ludzie o tak ważnej chwili podczas mszy św., mianowicie o Podniesieniu, kiedy to na słowa kapłana wymówione nad chlebem: „To jest ciało moje" — Chrystus schodzi na ołtarz, zamienia chleb w ciało swoje, i jest obecny rzeczywiście na ołtarzu, aż do chwili Komunji św., kiedy to ma być spożyty przez kapłana i uczestników mszy św., a nie adorowany na ołtarzu.

Tu jest jakieś nieporozumienie, a raczej niezrozumienie myśli i żądań samego Zbawiciela.

Bo z jednej strony tak wielka i okazała cześć zewnętrzna dla Najśw. Sakramentu (procesje, adoracje, przybrane ołtarze i t. p.), a z drugiej strony unikanie Pana Jezusa w Komunji świętej, tak jakby ten Jezus nie był dla nas posiłkiem, pokarmem i życiem, lecz tylko Bogiem, przed którym trzeba zdaleka klęczeć, adorować Go i uwielbiać.

Inne jest nastawienie się nasze do Chrystusa aniżeli u pierwszych chrześcijan.

Oni byli świadomi tych prawd, że Chrystus jest Odkupicielem, że jest drogą do Ojca, że jest pokarmem dla życia łaski i to pokarmem ofiarnym. Według pierwszych chrześcijan przez Chrystusa idzie się do Ojca, Chrystus jest pośrednikiem między Ojcem Niebieskim a nami. Również silnie wierzono, że Jezus jest Synem Bożym. — Skoro jednak powstały różne herezje przeciw Chrystusowi jako Bogu wtedy zaczęto zwracać baczniejszą uwagę na cześć, jaka się Mu jako Bogu należała. Nic się nie zmieniło, tylko osobisty stosunek do Chrystusa zmienił się wielce.

Bo z jednej strony cześć zewnętrzna Jego osoby Boskej coraz bardziej rosła, a z drugiej strony powstrzymywała najlepszych nawet, od przystępowania do Komunji świętej.

Z jednej strony nie przestano zachęcać do częstej Komunji św., ale z drugiej strony coraz więcej upominano, by wierni jak najlepiej przygotowani komunikowali się.

Wynik był taki, że wierni coraz rzadziej przystępowali do Stołu Pańskiego.

W wymaganiach szczególniejszego przygotowania do Komunji świętej niektórzy tak daleko poszli (Janseniści), że ich Kościół musiał potępić. (Przypomnijmy rozporządzenie Piusa X o częstej Komunji św i warunkach do komunikowania).

Msza św. z 7-tej niedzieli po Zesłaniu Ducha Św.

Dzisiejsza i następne niedziele będą nam stawiać przed oczy dwa, do siebie niepodobne obrazy, dwa przeciwieństwa, których tak dużo na ziemi, a zwłaszcza między ludźmi.

Jeden obraz piękny, godny oglądania, bo przez to dusza napawa się szczęściem, zapala się pragnieniami ku rzeczom górnym, nie z tego świata — to obraz świętości, obraz duszy w stanie łaski, obraz duszy służącej Bogu. Drugi obraz przeciwny, na pierwszy rzut oka może ponętniejszy od poprzedniego, ale po chwilowem zastanowieniu się odstręczający i grozą przejmujący nasz rozum i sumienie, bo to obraz grzechu niewolnictwa i służby szatanowi. Jak poprzedni obraz przedstawiał piękne i urodzajne drzewo, tak na tym wi-

dzimy złe drzewo, złe owoce rodzące".

Takie prawdy będziemy oglądać w lekcjach i wyjątkach ewangelji niedzielnych.

Za to części zmienne tchną radosnym nastrojem. I tak *introit* dzisiejszej mszy powtarza melodję wielkanocną o Królu-Zwycięzcy. *„Pan najwyższy, poszanowanie wzbudza. On król wielki nad wszystką ziemię"* *(Ps. 46. 4).* Rzeczywiście On wielki i potężny, w *rozporządzeniach swoich nigdy się nie myli"*, dlatego prosimy go *(w kolekcie) „by to, co szkodliwe od nas oddalił, a wszystkiego, co użyteczne, użyczyć nam raczył".*

Szkodliwem dla nas to, co podbija nas w niewolę ciała, grzechu i szatana, a pożytecznem to, co daje życie, radość i wewnętrzne zadowolenie.

O tem mówi tak obrazowo i dokładnie w lekcji św. Paweł. (Rzym 6,19—23).

Służby na świecie są dwie: jedna Bogu, a druga światu i szatanowi. Nowonawróceni chrześcijanie porzucili dawną „służbę, nieczystości nieprawości, a zaczęli nową służbę Bogu.

Przeto Paweł przypominając im dawne sprawowanie się w pogaństwie, zachęca ich do tem gorliwszego spełniania obowiązków w nowej służbie. *„Jakiż pożytek mieliście wtedy z onych rzeczy, których się dzis aj wstydzicie"* Tylko śmierć, różne utrapienia, przesyt i niezadowolenie *„Teraz, gdy staliśc e się sługami Bożymi, macie owoc wasz w uświęceniu"*. Macie zadatek życia szczęśliwego w wieczności.

Służba Bogu polega na bojaźni nie przed karą, ale przed obrażeniem Boga. Stąd w *graduale* woła Psalmista: „Przyjdźcie tu, synowie, posłuchajcie mnie; bojaźni Pańskiej nauczę was". (Ps. 33,12). Bez bojaźni Bożej niepodobne życie religijne i niemożliwe zachowanie przykazań.

W ewangelji Chrystus przestrzega przed tymi, co nie służą Bogu, albo tę służbę udają, a *wewnątrz są wilkami drapieżnymi"*. To są słudzy obłudni, dla oka, z musu, z interesu, to są owe drzewa zła, co złe owoce rodzą; to są osty i tarnie i głogi na niwie Kościoła, Niby to pobożni, ale życie ich o czemś wprost przeciwnem świadczy: *„Strzeście się fałszywych proroków"*. Oni się modlą i wołają: *„Panie, Panie"*, ale nie spełniają woli Ojca Niebieskiego.

Ewangelja na niedzielę 7-mą po Świątkach.

(według św. Mateusza rodz. V.)

„Onego czasu mówił Jezus: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilki drapieżne. Z owoców ich poznacie je. I zali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego".

Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

25. Poniedz. św. Jakób Starszy, jeden z trzech uczniów (Piotr Jan i J.), których Jezus kochał i zabrał na górę Tabor i do Ogrodu Oliwnego. — Msza i brewjarz o Apostołach.

26. Wtorek. Św. Anna, matka Najśw. Panny Marji. Cześć św. Anny zaczęła się na Wschodzie w VI wieku. Święto dzisiejsze pochodzi z 1378 roku, względnie 1584 r.

27. Środa. Św. Pantaleon, lekarz i męczennik nawraca ojca poganina, ścięty koło 305 roku.

28. Czwartek. ŚŚ. Nazarjusz, Celsus, Wiktor, męczennicy z pierwszych wieków chrześcijańskich.

29. Piątek. Św. Marta, znana z ewangelji siostra Marji i Łazarza.

30. Sobota. Msza i brewjarz o Najśw. Pannie Marji. *X. M. K.*

O. Fabjan Maliszowski

III.

W r. 1744 sejmik Ziemi Mińskiej wniósł prośbę o poczynienie kroków beatyfikacji O. Fabjana, do obradującego właśnie synodu w Wilnie. O tem też myśli i zakon, prosząc w r. 1750, przez ówczesnego prowincjała O. Henryka Rusjana o wszczęcie beatyfikacji, u generała Zakonu, O. Antoniego Bremonda.

Niestety, nastać miały dla Polski smutne czasy rozbiorów a później kasaty klasztorów, której uległ klasztor w Stołpcach, 1833 r., kościół przeszedł pod władzę duchowieństwa świeckiego, ale i to zostało usunięte w r. 1868, a później przemieniono na schizmatycką cerkiew. Kult O. Fabjana, jednakże nie ustawał, zresztą z początku szerzyli go nawet prawosławni, czerpiąc stąd dochody. Ale szły nakazy z góry, aby sprzątnąć „Polskiego świętego". Powiedziano więc garnącemu się ludowi, że ponieważ O. Fabjan, ma być uroczyście Świętym przez synod ogłoszonym, więc według przepisów, musi 300 lat leżeć w ziemi. Zakopano więc ciało. Moskaluszka udeptywał ziemię i wołał z szyderstwem: Już Fabjanku nie wstaniesz! Ale o zgrozo, stracił władzę w nogach i już jej nie odzyskał. Pop, który ogłosił rozkaz zakopania i spełnić go rozkazał, umarł straszną śmiercią, wylazły mu oczy i język, i wypłynęły wnętrzności. Straszne te wypadki, nietylko nie umniejszyły czci Fabjana, ale ją wzmogły. Lud wykuł otwór w murze i rzucał ofiary, nie na trumnę już, ale na podziemną mogiłkę Fabjana. Przyjechał znowu jakiś archirej i zapowiedział ludowi, że z ukazu carskiego, mają być zwłoki Fabjana wywiezione do Ławry Peczerskiej w Kijowie. Uwierzyli je-

dni, wątpili drudzy, bo nikt nie widział wywieziena, a do tego żydek jakiś opowiadał, że go „Fabianka", zakopali głębiej i przywalili głazami. Więc lud katolicki zwłaszcza, już do kaplicy grobowej nie wchodził, modlił się tylko na cmentarzu kościelnym, w pobliżu miejsca, gdzie spoczywał O. Fabjan.

W r. 1915 wybuchł wielki pożar w Stołpcach, runęły wieże, które popi przyozdobili w moskiewskie banie, zniszczenie dotknęło groźnie świątynię. Opuszczona, zdawała się zapowiadać pomstę dla prześladowców, zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości.

W r. 1920 rząd polski oddał ją katolikom i przybył tutaj młody, ale zacny i pełen gorliwości kapłan, ks. Michał Krzywicki. Z radością odnalazł kult do O. Fabjana niewygasły i postanowił odszukać zwłoki O. Fabjana. Zaczęto kopać pod kaplicą św. Dominika, ale zdawało się, że praca była daremną. Napotkano olbrzymie głazy, sądzono, że one są tamą nieprzebytą. Po syzyfowej pracy odwalono je jednak, zabłysły ozdoby trumny, wreszcie okazała się trumna, nieomal spruchniała.

„To On", odezwały się głosy, a skoro podniesiono wieko, spoczywało ciało zakonnika w kapturze na głowie w stule na ramionach, niezepsute zupełnie. Obok leżały zardzewiałe nożyce, które według jednej wersji służyły do obcinania (częstej wśród ludu choroby) kołtunów, a według innej cięto niemi habit. Było to w listopadzie 1922 r. Nim jednak zrobiono nową trumnę, ciało Sługi Bożego rozsypało się, głowa tylko została nietknięta. Może to stało się wskutek wilgoci i działania powietrza może dlatego, że... „niezbadane są wyroki Boże". Kości przewdziano w albę i zielony ornat i złożono w nowej opieczętowanej trumnie. Kapituła prowincjalna Dominikanów, odprawiająca się w Krakowie 16 października 1926 r. zwróciła się do Przew. Ks. Biskupa Zygmunta Łozińskiego z prośbą o rekognicję urzędową śmiertelnych szczątków, wyznaczając piszącego te słowa, jako prokuratora ze strony zakonu do tej sprawy. Najczcigodniejszy Arcypastetrz, w niezmiernej łaskawości swej, uczynił więcej, niż go proszono, bo przeznaczył komisję duchowną, któraby nietylko zbadała tożsamość zwłok, ale przeprowadziła proces informacyjny do beatyfikacji, co jest krokiem niesłychanie ważnym w przeprowadzeniu sprawy. W skład trybunału weszli: Ks. kanonik kap. Józef Micewicz, oficjał kur. bisk., jako prezes, ks. kanonik kap. Iwicki, wikarjusz gen., jako sędzia, ks. dziekan Nowogrodzieński, Kazimierz Bukrabe, jako sędzia, ks. spirytualny sem. Michał Krzywicki, jako promotor fidei, ks. rektor sem. Jan Wasilewicz — jako notarjusz. Panowie lekarze: Dr. Stanisław Augustyn i dr Józef Lasota.

Dzień 27 marca 1927 r. wyznaczono jako datę rozpoczęcia procesu, przy kościele dawniej Dominikańskim, dziś parafjalnym w Stołpcach.

Na tem kończy się historja, a rozpoczyna się współczesność.......

O. Konstanty Marja Żukiewicz, Dominikanin.

Emil Wyrobek (jun.)

Św. Krzysztof.

(25 lipca).

(Według podań ludowych)

Św. Krzysztof żył w trzecim wieku po Chrystusie Panu. Urodził się on w Palestynie, z rodziców pogańskich i pogańskie otrzymał wychowanie. Odznaczał się ogromnym wzrostem i straszliwą siłą; zostawszy chrześcijaninem głosił słowo Boże w Syrji i tam zginął śmiercią męczeńską. O świętym tym męczenniku krążą w ustach ludu różne legendy. Otóż jedną taką tutaj przytoczę:

Będzie temu lat przeszło półtora tysiąca, jak żył na świecie pewien wielkolud, nazwiskiem Oferasz. Był to człowiek tak ogromny, że w wielkim palcu swej rękawicy wyprawił swej siostrze ukochanej huczne wesele; a kiedy mu matka umarła, on, pragnąc jej grób usypać, nabrał on rękawów swego płaszcza tyle ziemi, że wytrząsnąwszy ją na zakopane w ziemi zwłoki swej matki usypał kopiec prawie niebotyczny. Tam zaś, skąd Oferusz owej ziemi nabrał, powstała przepaść tak głęboka na ile mil w górę kopiec ów ponad ziemię się wznosił. A nad przepaścią tą usiadł Oferusz i począł rzewnie płakać, rozpamiętując drogą sobie postać swej zmarłej rodzicielki; wszystke zaś łzy jego spływały w otchłań i w ten sposób powstało morze i dlatego woda morska jest gorzka i słona.

Siedząc, płacząc, poszcząc i rozpamiętując swe życie, przyszedł do przekonania, że wszystko, co go otacza, jest drobne i przejściowe, a on wtedy dopiero odzyska spokój i szczęście, gdy będzie mógł służyć Panu najmocniejszemu i najpotężniejszemu. Dopytując się o takiego pana, dowiedział się wreszcie Oferusz, że, jak to bywa, za lasami, za wodami, za górami, mieszka król potężny, którego się wszyscy boją a on sam nie zna co to jest strach. Nie namyślając się długo, wybrał się Oferusz na dwór tego króla, a przybywszy na miejsce, gdy król poznał jego siłę, został zaliczony w poczet jego dworzan, a niebawem należał już do członków najbliższej świty królewskiej. Król i dworzanie byli chrześcijanami, Oferusz zaś jeszcze poganinem, bo dotychczas jeszczee nikt nie posiał w sercu olbrzyma słów wiary Chrystusowej, chociaż do tej krynicy odżywczej oddawna i bezwiednie tęskniła czysta dusza tego mocarza. Otóż pewnego razu zdarzyło się, że jeden ze sług królewskich w przystępie gniewu wymówił imię djabła. Słysząc to bogobojny król, przeżegnał się krzyżem świętym.

Zdumiony Oferusz spytał się, co oznaczają te znaki krzyża i na co król je czyni, a gdy dowiedział się, że król przeżegnał się, bo się lęka djabła, odezwał się zaraz do króla: „Kiedy ty się djabła boisz, więc jesteś słabszy od niego, nie będę ja już więcej służyć tobie, tylko poszukam sobie tego silniejszego, jako pana".

Niebawem potem opuścił Oferusz dwór królewski i powędrował na puszczę, gdzie, jak mu powiedziano, napotka się pewno z dworem króla Szatana. Jakoż błądząc po puszczy, i wołając imię szatana, napotkał Oferusz pewnego dnia rotę czarnych rycerzy, z rogami na głowie z pazurami u czarnych rękawić i z potężnemi widłami w rękach, a w pośrodku nich stał jeden o wiele od nich wyższy i groźniejszy, a spojrzawszy na olbrzyma, zbliżającego się śmiało ku niemu, zapytał go głosem strasznym, od którego brzmienia liście z drzew spadały: „Oferusie! jak śmiesz chodzić po mej ziemi i czego tutaj szukasz?" A Oferusz odpowiedział mu spokojnie: „Szukam króla Szatana, bo chcę mu służyć!"

„Ja jestem tym królem, chodź ze mną!" — rzekł dowódca roty i podał Oferuszowi swą prawicę. Odtąd Oferusz służył szatanowi i był mu, jak mówi legenda, przydatny i pomocny, jak prawa ręka człowiekowi. Ale pewnego dnia ta rota djabelska wyruszyła na zdobycz do pobliskiego miasta, a Oferusz zgrai tej towarzyszył. Podkradając się pod miasto, by zejść mieszkańców niespodziewanie, podeszli szatani na drogi krzyżowe i nagle stanęli przed wizerunkiem Bożej Męki. Przerażony dowódca tym znakiem zatrąbił co tchu na odwrót.

„Dlaczego to zrobiłeś? — zapytał się Oferusz.

„Dlatego, mój przyjacielu — odparł szatan — że boję się Chrystusa!"

Oferusz, widząc, że jest ktoś potężniejszy od szatana, bezzwłocznie porzucił u niego służbę i poszedł szukać Chrystusa, aby mu mógł służyć. Wędrując długo po wielkim lesie znalazł wreszcie domek, a w nim klęczącego przed krzyżem pustelnika. Zbliżył się tedy Oferusz do pustelnika i zapytał wielkim głosem: „Człeku! szukam Chrystusa, powiedz mi, gdzie on jest?"

A pustelnik spokojnie mu odpowiedział: „Chrystus jest wszędzie!" Poganin jednak pytał dalej: „Ale jak ja mu służyć mogę?"

„Módl się i pracuj" — odpowiedział pustelnik.

Oferusz modlić się nie umiał, został przeto u pustelnika, a ten go uczył wiary Chrystusowej i słów modlitwy. Po kilku dniach zaprowadził pustelnik Oferusza nad wielką rzekę i powiedział mu, że przez tę rzekę rok rocznie przeprawiać się musi setki pielgrzymów, dążących do pobliskiego miejsca, słynącego cudami, w którem jest świątynia Chrystusa; mnóstwo pielgrzymów, przechodząc przez rzekę tonie w jej nurtach. „Bóg tobie Oferuszu — mówił pustelnik — dał wielką siłę i potężne ciało, nie boisz się wezbranych fal rzeki, przenoś więc pielgrzymów na twoich olbrzymich barach. A jeżeli uczynisz to dla miłości Chrystusa, to cię przyjmie z pewnością za swego ukochanego sługę!"

„Zrobię to dla miłości tego Chrystusa, o którym mi opowiadałeś, że krwią swoją odkupił świat!" — zawołał Oferusz i odtąd dniem i nocą przenosił przez rzekę biednych pielgrzymów, podpierając się na olbrzymiej sośnie, którą wyrwał z korzeniami.

Pewnej nocy zasnął Oferusz głęboko, znużony ciężką pracą całego dnia, wtem usłyszał wdzięczny głos dziecka, wołający go po imieniu, aby je przeniósł przez wzburzoną rzekę. Oferusz wstał bezzwłocznie, wziął dziecko na barki swe i wszedł w wodę. Był tak olbrzymi, że największa głębia wody zazwyczaj zaledwie do kolan mu sięgała, ale dzisiaj, gdy stanął na środku rzeki, powstał ogromny szum wody, wzburzone bałwany już piersi mu oblewały, a dziecię ciężyło mu ogromnie tak, że w pałak się ugiął. Naraz pierwszy raz w życiu zadrżał, a zdjęty strachem podniósł głowę do dziecka i rzekł:

„Dziecię, a dlaczego ty takie ciężkie? I mnie się zdaje, że świat cały dźwigam na swoich plecach!"

„Nietylko świat dźwigasz na twoich plecach, odpowiedziało dziecię — ale i tego, który ten świat stworzył i odkupił. Ja jestem Chrystus, któremu ty wiernie chcesz służyć; Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca, w Imię Moje i Ducha Świętego. Odtąd nazywać się będziesz Krzysztof, to jest piastun Chrystusa!"

I odtąd ten wielkolud nazywał się Krzysztofem chodził wszerz i wzdłuż po świecie, głosząc Słowo Boże, aż wreszcie za te nauki i za święte swe życie został przez pogan ukamienowany.

I dlatego to na wizerunkach przedstawiają zawsze świętego Krzysztofa, jako olbrzyma, wspierającego się na ogromnej tyce i z Dzieciecieciem Bożym na barkach, przechodzącego przez wzburzone fale rzeki.

Dyskusja na temat Linii Katolickiej.

Czytając ankietę o apostolstwie świeckim, co ono ma robić, pomyślałem sobie zaraz o kobiecie, która z woli Bożej powołana na najszczytniejsze stanowisko kapłanki ogniska rodzinnego, siłą faktu staje się apostołką.

Pole do apostolstwa kobiety katoliczki przeogromne. Kobieta-dziewica, żona matka powinna być apostołką dla swego najbliższego otoczenia. Jeżeli dziewica katoliczka — Polka, chce być w myśl Kościoła św. apostołką świecką, powinna myśleć poważnie wiarę katolicką mieć za najświętszy ideał i starać się koniecznie o konsekwentne w życiu codziennem jej zastosowanie. Powinna a to niezmiernie ważne, przygotować się do małżeństwa nie jak do jakiejś przyjemności, lecz jak do spełnienia ciężkiego obowiązku, jaki Bóg na nią, jako na kobietę wkłada. Przez takie zapatrywania już sama przygotuje się na krzyże życia, będzie umieć je znosić.

i przez to samo spełniać dzieło apostolstwa. — Kobieta matka — apostołka powinna strzec dzieci od zgorszenia, starać się wpajać w dzieci swe od maleńkości zasady skromności przestawania na małem. Uczyć dzieci miłować Boga, cenić wiarę św., a po Bogu wskazywać dziatkom na świetlane postacie narodu i na tradycje tak religji, jak i narodowe, by dziecię, zapatrzone, z jednej strony w wielkość Boga, miało z drugiej wzór w swych przodkach, że oni kierowali się w życiu prawością i starali się życie Boże w życiu swem odtworzyć. Niech każda matka — apostołka, zapatrzona w swoje szczytne posłannictwo pamięta o tem na każdy dzień swego życia, że wojna wielka — światowa nie skończyła się bynajmniej. Przerzuciła się ona z wojny ciała na wojnę ducha. Z okopów powrócili nasi bracia mężowie, ojce, bo dla nich, jako mężczyzn, wojna skończona. Dla nas walka nie ustała. — Wre ona w dalszym ciągu. My teraz stoimy na okopach rodzin naszych. My musimy walczyć, walczyć bronią cichej modlitwy, zaparciem się samych siebie, ofiarnością serca spełnieniem swych obowiązków, strzeżeniem ognisk domowych przed zgorszeniem „duchem" czasu, i „nowoczesnemi prądami". Walka to wielka! Walka na każdy dzień życia kobiety. Świat jej nie uzna. Historja o niej nie napisze, ale my musimy walczyć, bo tylko cicha, mrówcza praca kobiety może odnieść zwycięstwo na polu tej walki i społeczeństwo odrodzić.

Powiedziałbym, że posłannictwo nasze, apostołowania świeckiego, większe i donioślejsze od kapłanów samych. Bo kto kapłanów wychowuje? Kto modlitwą, pragnieniem zniewala Boga, by w dziecię jej natchnął myśl poświęcenia się Bogu? To matka! Cichością spełnieniem swych obowiązków pragnieniem i przykładem życia swego wychowuje przyszłych kapłanów i sługi ołtarzy Pańskich?

Weźmy świetlane postacie świętych a rozczytując się w ich życiu zobaczymy, że ukryta w cieniach zapomnienia o sobie pracowała tam matka — apostołka, co modlitwą, pragnieniem wyprosiła dla dziecka swego aureolę świętości. To wszystko jest dowodem, że kobiecie katoliczce polce przypada w udziale apostolstwo cichej modlitwy, sumiennego spełniania swych obowiązków, umiłowanie zacisza domowego i tej codziennej szarzyzny życia, by z niej, jak na kowadle ukuć dla narodu lepszą dolę a serca młodych pokoleń w siłę moralną na walkę życiową przygotować.

To praca mozolna, walka codzienna, bez uznania, ale jak drobna ona jest, takie ma doniosłe i wielkie znaczenie. Bez tej pracy i walki nie odrodzi się społeczeństwo, a jeśli Kościół św. wzywa do apostolstwa świeckiego niezawodnie to ma na myśli.

Mogą uczeni pisać co chcieć, mówić co chcieć i wykonać ustawy, jakie chcą, lecz to wszystko nie zastąpi apostolstwa kobiety i jeśli kobieta nie stanie na niwie społecznej w postaci cichej pracownicy — modlitwy i spełnienia obowiązków, nie masz w społeczeństwie odrodzenia. — Zgangrenowane społeczeństwo może odrodzić kobieta - katoliczka, jeśli będzie w tym kierunku apostołować.

Parafja: Dobra ad Limanowa.

Katarzyna Pleniówna

Objaśnienie. Godzinek o N. P. Maryji.

I.

„Zawitaj Panno mądra".

Przypomnijmy sobie, co sam Chrystus powiedział w przypowieści o mądrych i głupich pannach. (Mat. 25, 1—13).

Mądre panny, mając wyjść na spotkanie oblubieńca, a potem na gody, zabrały ze sobą lampy i oliwy podostatkiem. Gdy oblubieniec nadszedł niespodzianie, one były gotowe, zapaliły swe pochodnie i weszły z nim na salę godową. Głupie zaś nie miały oliwy, i nie weszły na gody; żałowały tego, ale już nic nie pomogło. „Nie znam was" — to na pożegnanie usłyszały.

Mądrym jest ten, który tak postępuje, że nigdy tego żałować nie będzie ani w tem, ani przyszłem życiu.

Są zaś dwie mądrości. Pierwsza światowa ludzka, doczesna, a druga wieczna, niezmienna — Boża i jedna do tego, bo te światowe tak są liczne, jak sami ludzie. Ilu ludzi, ile głów, tyle rozumów, tylu mędrców. I nikt nie chce uchodzić za głupiego, każdy mądry. Pycha jeszcze dalej posuwa ludzi, bo im zabrania uznać nad sobą wyższość cudzego rozumu, albo czyjąś większą mądrość.

Mądrość Boża, to życie Boże, pełne niezgłębionych prawd i tajników, to objawianie się Boga w stworzeniach w dziełach tego świata.

Mądrość Boża u ludzi, to nic innego, jak udział człowieka w życiu Bożem, jak współdziałanie z Bogiem i spełnienie jego woli i zamiarów.

Pismo św. tak dużo mówi o mądrości. Blisko 600 razy używa słów „mądry" i „mądrość".

Mądry w Biblji znaczy tyle co *„dobry, bogobojny, święty, sprawiedliwy:* to taki człowiek, któremu nic nie można zarzucić.

„Początkiem mądrości jest bojaźń Pańska" (Ps. 110,10).

„Bojaźń Pana jest koroną mądrości". (Syrach 1,22).

Mądry i sprawiedliwy, te dwa określenia całkowcie nakrywają się w języku biblijnym.

Człowiek mądry, to uosobienie wszystkich cnot.

Inna jest mądrość według zdania ludzi światowych. U nich ten mądry, kto sprytnie ukrywa swe zamiary względem drugich: ze wszystkiego się umie wykręcić prawdę potrafi za fałsz podać, a z fałszu prawdę uczynić.

Kto tej mądrości na ziemi nie posiada, będzie wyśmiany, znienawidzony i za niedojdę uważany.

Uczciwość zaś, cnotę, sprawiedliwość uważa się za słabość; cierpliwość i pokora to cnoty ogłupiające, nie dla dzisiejszych ludzi. Taka jest mądrość tego świata! Nie tej i nie takiej nam mądrości trzeba. Skutki tej mądrości aż nadto widoczne:

Samolubstwo, oszustwa, nieszczerość, większa zdolność w oszukiwaniu i wyzyskiwaniu innych.

Mądrość światowa głupstwem jest. Mądrość prawdziwa, to służenie Bogu z całego serca. Mądrością światową i przebiegłością można oszukać świat, ale Boga nie. Mądrość zaś Boża prowadzi człowieka prostemi drogami przez to życie, a wkońcu ukaże mu Królestwo Boże. A ta mądrość polega na życiu wedle woli i przykazań Boga.

Marja była mądrą, bo zawsze z Bogiem była i zgadzała się z wolą Bożą, np. przy Zwiastowaniu. (C. d. n.)

Objawy histerji.

Histerja jest chorobliwym stanem duszy i nerwów, spotykającym się wyłącznie lub w ogromnej większości u kobiet; ofiarami zaś istot histerycznych są znowu po największej części mężczyźni. Nawet bardzo mądrzy, bardzo uczeni, doktorzy sami, znający tę chorobę teoretycznie, dają się nieraz w praktyce tak omamić, że wchodzą w związki małżeńskie z histeryczkami, wcale w nich tej choroby nie podejrzewając. — Nie od rzeczy więc będzie przypatrzeć się, jakie są charakterystyczne objawy histerji.

Pierwszą cechą histerji jest *wybujała uczuciowość;* wyłamująca się z pod rządów rozumu i woli, zarówno w kierunku miłości, jak i nienawiści. Właściwie u takich osób miłość z nienawiścią bardzo blisko się styka. Tych, których dziś do szału kochają, jutro gotowe są nienawidzieć; których dziś wynoszą pod niebiosa — wkrótce będą traktować jako najgorszych. To też na przyjaźń, życzliwość, wierność histeryczek absolutnie liczyć nie podobna. Możnaby je nazwać nieobliczalnemi w tej rzeczy.

Druga cecha takich osób, to przecenianie siebie samych, zbyt silne *akcentowanie swojego JA* przy każdej sposobności, chęć zwracania na siebie uwagi, stosowanie wszystkiego do siebie, zajmowanie drugich swoją osobą. Ta cecha występuje często na tle pobożności, a wtedy zaczynają się ciągłe spowiedzie, wywołujące nowy niepokój i nową potrzebę zwierzania się, zmiany spowiedników, szukanie jakiegoś nadzwyczajnego kierunku i t. p.

Trzecią nakoniec właściwością histerji jest *patalogiczne kłamstwo.* Już w normalnym stanie dusza jest skłonna do zapominania wrażeń ujemnych, do przechowywania w pamięci tego, co nam schlebia. Stąd pochodzi np. lubowanie się we wspomnieniach przeszłości, które jest cechą każdego niemal starszego człowieka. Jeżeli tę powszechną słabostkę podniesiemy do bardzo silnego stopnia, dodając do niej wzmiankowane wyżej przeczulenie i zbytnie zajmowanie się sobą — otrzymamy wtedy stan patalogicznego kłamstwa, w którem bezwiednie prawie i bez powziętej z góry intencji, przedstawia się wypadki w zupełnie innem świetle, niż w rzeczywistości miały miejsce.

Przy silnie rozwiniętej histerji, kłamstwo staje się jakby drugą naturą. — Pewna histeryczka, będąca nawet na odpowiedzialnem stanowisku, potrafiła godzinami całemi zajmować czas innym, a zapytana w końcu, czy ma jeszcze co do powiedzenia, odrzekła: Chyba to jedno, że we wszystkiem, co powiedziałam dotychczas, niema ani odrobiny prawdy.

Niestety, rzadko znajduje się osobnik, dotknięty histerją, któryby swój stan tak doskonale rozumiał i do niego się przyznawał. Przeważnie histeryczki biorą wytwory swej bujnej wyobraźni za świętą prawdę. U niektórych dochodzi do scen, omdleń, napadów, pogróżek, samobójstwa, byle tylko otrzymać rzecz pożądaną, obudzić litość, współczucie i t. p. Na takie rzeczy najlepiej wcale nie zwracać uwagi, choć z drugiej strony nie należy odpowiadać jakiemiś szykanami lub wymówkami, gdyż histerja bądź co bądź jest chorobą.

Najlepiej usunąć taką chorą osobę z jej zwykłego otoczenia i oddać pod mężny a życzliwy kierunek; przyczem inteligentnym chorym pożytecznie jest przedstawić całą treść ich choroby, oraz sposoby jej leczenia, a potem żadnych wybryków nie dopuszczać. Życzliwość i dobroć lepiej oddziaływa niż surowość, ale wykluczać powinna wszelką czułość i ustępliwość. Znany psychiatra Klug, daje radę kapłanom, aby w obecności lub w pobliżu osób dotkniętych histerją tak się zachowywali, aby mogli być w każdej chwili zdjęci do filmu, albo słyszeć przez radjo. Zarówno miłość, jak nienawiść są ze strony histeryczek bardzo niebezpieczne.

Prosimy

o życzliwe wyrównanie zaległości. Drukarnia i fabryka papieru nie czekają...



List dziękczynny Episkopatu Polskiego do Ojca Świętego.

Ojcze Święty!

W ostatnich dniach zgromadzili się prawie wszyscy biskupi Rzeczypospolitej Polskiej na dwie uroczystości, z których jedna odbyła się w Warszawie a w czasie której mianowanemu przez Waszą Świątobliwość Św. Rzymsk. Kościoła Kardynałowi Hlondowi Prezydent Rzeczypospolitej nałożył biret kardynalski, druga w Wilnie, gdzie cudowny obraz Boga Rodzicy, w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, rządu i nieprzeliczonych tłumów wiernych, został ukoronowany drogocenną koroną. Uroczystości te zawdzięczamy łaskawości i niezwykłej ojcowskiej życzliwości Waszej Świątobliwości względem naszego narodu i dlatego z serca wdzięcznością przepełnionego, korząc się u stóp Waszej Świątobliwości składamy jaknajgoretsze dzięki, tak za purpurę kardynalską, którą Arcypasterz Gnieźnieński i Poznański ozdobiony został, jak i za koronację cudownego obrazu Boga Rodzicy w Wilnie. Te dowody życzliwości względem Rzeczypospolitej Polskiej przez Waszą Świątobliwość okazane, jeszcze ściślej, o ile to możliwe, łączą ducha całego narodu ze Stolicą Apostolską i imię Waszej Świątobliwości zapisują głębiej w sercach naszych i w niewygasłej pamięci.

Błagając kornie o błogosławieństwo Apostolskie, pozostajemy Świątobliwości Waszej najoddańszymi synami w Chrystusie.

Podpisy Księży Arcybiskupów i Księży Biskupów.

VII. Międzynarodowy Kongres Studentów Katolików w Polsce.

(KAP) VII Międzynarodowy Konkres Studentów Katolików „Pax Romana" odbędzie się w dniach od 10 do 20 sierpnia r. b. w Polsce — (Warszawa, Częstochowa Kraków, Katowice, Poznań). — Wybór Polski, jako miejsca tegorocznego Kongresu jest rezultatem szczególnego uznania dla katolickich prac St. Mł. Ak. „Odrodzenie", jako przedstawiciela Polski, a zarazem jest odzwierciedleniem wielkiej roli Polski w międzynarodowym ruchu katolickim, jakoteż dowodem zainteresowania się naszym krajem. — Obecnym prezesem „Pax Romana" jest Polak p. Orlikowski. Biuro Kongresu mieści się w lokalu St. Mł. Ak. „Odrodzenie". Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, m. 15a, tel. 86-21, które chętnie udziela wszelkich informacyj w godz. 11—14 i 16—20.

Polska Misja Katolicka w Belgji, Holandji i Danji.

Polska Misja Katolicka w Belgji została powołana do życia w styczniu 1926 r. przez J. Em. Ks. Prymasa Polski, zawdzięczając to inicjatywie ś. p. X. Kardynała Mercier. W kwietniu 1927 r. J. Em. Prymas Polski rozszerzył kompetencję Misji Polskiej w Brukselli na Holandję i Danję.

Rektora i ks. ks. kapelanów mianuje prymas Polski w porozumieniu z Naj. Episkopatem Belgji, Holandji i Danji. Rektor Polskiej Misji Katolickiej jest delegatem ks. Prymasa Polski i w zależności od Niego oraz za zgodą Episkopatu wyżej wymienionych krajów kieruje całą Misją. Polska Misja katolicka utrzymuje kontakt z Min. Spraw Zagranicznych w Warszawie i Poselstwami polskiemi w Brukselli, Hadze i Kopenhadze.

Polska Misja Katolicka ma za zadanie: 1) zapewnienie opieki religijno moralnej Polakom katolikom w Belgji, Holandji i Danji (około 35 tysięcy), 2) utrzymywanie stałych stosunków z kołami kościelnemi, naukowemi, prasą i społeczeństwem katolickiem Belgji, Holandji i Danji, celem informowania tych kół o życiu katolickiem w Polsce i pośredniczenia w nawiązaniu jaknajserdeczniejszych nici wzajemnego poznania się i przyjaźni pomiędzy katolicką Polską i społeczeństwem katolickiem wymienionych krajów.

Na czele Misji stoi Ks. Dr. Tad. Kotowski, w Brukseli.

Apostolstwo Świeckich Kaznodziei pośród żydów w Anglji.

(KAP) W Anglji istnieje osobna grupa katolickich mówców, których zadaniem jest szerzenie prawdy katolickiej pośród żydów. Organizatorem tej grupy i doradcą kaznodziei jest ks. Day T. J., który niedawno w Liverpool, Manchesterze i Bath wygłosił szereg referatów o nawracaniu żydów. Angielscy katolicy odznaczają się wielką aktywnością i porzuciwszy postawę defenzywną przystąpili do akcji zdobywczej.

Misjonarz — lotnik.

(KAP) Ojciec Jacqmotte, który podczas wojny był belgijskim oficerem-lotnikiem i który obecnie prowadzi akcję misyjną w Bengalu, mianowany został misjonarzem lotnikiem. Przedtem O. Jacqmotte pełnił swe funkcje kapłańskie w wikarjacie Kanau w Chinach, liczącym 5 miljonów mieszkańców, gdzie ochrzcił 15000 osób i nauczał około 5.00 katechumenów. Na drogę, która przedtem przebywał w ciągu 3—5 miesięcy, obecnie zużywa tylko dwa dni. Zastosowanie aeroplanów w pracy misyjnej odda sprawie wielkie usługi i będzie przeciwdziałało brakowi misjonarzy.

O obronie moralności publicznej na plażach Riwjery.

(KAP) Według „Observatore Romano" Sekretarjat Wydziału moralności Publicznej diecezji Genueńskiej wydał w ubiegłym miesiącu odezwę do społeczeństwa, w której zwracając uwagę na zgubne następstwa rosnącego stale na plażach rozluźnienia obyczajów, zaznacza, że odnośne urzędy otrzymały od władz polecenie ścisłego przestrzegania przepisów o stroju kapielowym, miejscach kąpieli słonecznej, przechadzkach po wybrzeżu, kabinach i t. p. Właściciele plaż obowiązani są czuwać, by w miejscach kąpielowych nie prowadzono nieprzystojnych rozmów i by nie czytano i nie sprzedawano wszelkiego rodzaju pism i książek pornograficznych. Watykan zatwierdził akcję Sekretariatu genueńskiego i polecił opublikować podobne odezwy we wszystkich wielkich miejscowościach kąpielowych Włoch.

W sprawie przyzwoitości mody kobiecej

(KAP) „Osservatore Romano" donosi: 52 biskupów włoskich nadesłało swoje listy do narodowego Komitetu włoskiego, walczącego o przyzwoitość mody kobiecej w Weronie, które będą opublikowane w piśmie „Kobiety Włoskie" (Le donne italiane). Z drugiej strony J. Em. Kardynał Biskup Werony otrzymał od Biskupa z Kremony, sekretarza konferencji biskupiej prowincji lombardzkiej pismo, w którem oświadcza, że biskupi prowincji lombardzkiej uchwalili przyłączyć się do akcji, zainicjowanej przez Komitet Narodowy w Weronie, celem zwalczania mody dzisiejszej „tak przeciwnej prawom uczciwości obyczajowej". A dalej ośmiu biskupów Lacinu wydało piękny list pasterski, którego urywek warto przytoczyć: „Ziemia przechodzi i ciało zamiera, duchowi tylko należy się cała pieczołowitość nasza i troska. Patrzcie do góry, wy, małe dziewczęta, panienki i kobiety! Na łożu śmierci pogoń za modą i te grzechy, które spowodował wasz bezwstyd, staną se wam wyrzutem. A nie mówcie, żeśmy okrutni, lub w smutnem oderwaniu od świata i życia pogrążeni. Chcecie przecież same i życia wiecznego i tu na ziemi spokoju sumienia. Otóż w imię tych dóbr najwyższych do was przemawiamy. A i wy miejcie ufność, którzy walczycie za cnotę i czystość duszy i ciała... Przy nas zwycięstwo!"

Już Dante w „Czyśćcu" swem ma przepiękny ustęp o skutkach mody bezwstydnej. Włosi umieją przeciw niej walczyć. Donoszą z tejże Werony że profesorowa Carmela Zanella, dyrektorka jeneralna szkoły zawodowej żeńskiej „Don Brenzoni" wydała rozporządzenie, mocą którego od dnia 25 czerwca b. r. wszystkie uczenice mają się stawiać „w ubiorze przyzwoitym".

Krzyże we włoskich Koszarach.

Z Noli donoszą, że staraniem komitetu diecezjalnego uroczyście zostały porozwieszane krzyże w 100 salach koszar „Księcia Amedeusza". Przy tej uroczystości przemawiał pułkownik komendant koszar.

Akademicka młodzież Katolicka chińska

(KAP) Z artykułu, zamieszczonego w „Osservatore Romano", wyjmujemy nadzwyczaj ciekawe dane. Oto na pierwszym Kongresie Międzynarodowym Młodzieży w Rzymie (1921) było obecnych trzech studentów Chińczyków. Jeden z nich przemówił, wzywając studentów katolickich z Europy i Ameryki do zwrócenia swej uwagi na Chiny. W 2 Kongresie Międzynarodowym w Hadze (1922) wzięło udział już oficjalnie „Zrzeszenie Młodzieży Katolickiej Chińskiej", ze swymi delegatami. Zapłaciło ono również składkę członkowską, a jeden z delegatów, neofita, cieszył się niewymownie z gorących słów, jakie wygłosił jeden z uczestników Kongresu celem podniesienia życia eucharystycznego wśród młodzieży.

W 3-cim Kongresie Międzynarodowym bierze udział i pielgrzymuje do Rzymu 40 członków Zrzeszenia chińskiego.

W r. 1925 zapisało się do Zrzeszenia 300 studentów chińskich nawróconych na katolicyzm, w różnych uniwersytetach europejskich. Radość ich była wielka z powodu sakry biskupów chińskich przez Papieża.

W 1927 roku założono w Belgji Chińskie „Foyer" Katolickie. Dzieło to znajduje się pod protektoratem opata benedyktyńskiego z St. Andre, a centrum jego uniwersyteckiem jest Lonwanium.

Nowe odkrycie w Katakumbach.

(KAP) Niedawno w Rzymie odkryto dzięki przypadkowi starożytny chrześcijański cmentarz który, jak się okazuje, jest aż do tego odkrycia bezskutecznie poszukiwaną kryptą męczennika Pamphiliusa. Odkryto również prowadzące do sklepu schody o 70 stopniach. Schody te są położone najgłębiej w całych katakumbach i tworzą trzy piętra. Z punktu widzenia sztuki starochrześcijańskiej cenną wartość posiadają odnalezione tu kamienne płyty grobowe z wykonanemi czerwoną farbą napisami, co dotychczas spotykano tylko w katakumbach żydowskich.

Wielkie znaczenie dla archeologji posiada odnalezienie krypty, w której według starożytnego zwyczaju odbywały się stypy pogrzebowe w bezpośrednim sąsiedztwie umarłych. W jednej z podziemnych kaplic głęboka nisza posiada umieszczony powyżej grobu obraz Dobrego Pasterza z trzema owieczkami, z których jedna znajduje się na ramieniu Zbawiciela, a dwie inne u Jego stóp. Inny obraz przedstawia Noego w Arce, na którą spuszcza się gołąb z gałązką oliwną.

Legendy ludu polskiego

zebrał SEWERYN UDZIELA

Dzwonki Panny Marji.

Poczciwa Katarzyna przychodziła do nas często i przynosiła nam mleko ze sąsiedniej wioski. Czasem w zimie przyniosła dla dzieci orzechów lub jabłek a w lecie zawsze bukiecik polnych kwiatków.

Lubiliśmy ją, bo była kobiecina na grosz nie chciwa, mleka nie fałszowała nigdy jak inne mleczarki, a lubiła bardzo opowiadać i jak się rozgadała, to zapominała, że już czas wracać do domu.

Dziś zobaczyliśmy w koszyku wiązankę jakichś kwiatków żółtych, więc natychmiast pytamy:

— Czy to dla nas przyniosła Katarzyna te kwiatki?

— Co tam wam po takich kwiatkach, ani nie pachną, ani nie takie ładne, jak inne. Przyniosłam je dla stróżki Walentowej, bo to ma małe dzieciątko, a takie kwiatki przydadzą się jej bardzo.

— Cóż to za kwiatki dobre dla Walentowej, a nie dla nas?

— To *dzwonki Panny Marji* — rzekła Katarzyna i wyjęła ziele z koszyka, abyśmy się mogli przypatrzeć mu dobrze.

Kwiatki żółte, pięcioplatkowe, dosyć duże z pręcikami o fijołkowych główkach; gałązki rodzielające się widełkowato, a listki podłużne, nie wielkie.

— To ziele, moi państwo — mówiła Katarzyna — jest bardzo potrzebne kobietom, co mają małe dzieci, bo broni je od nieszczęścia.

Zaciekawieni, zarzuciliśmy naszą mleczarkę pytaniami, a na co to ziele potrzebne, a jak się je używa, czy się je gotuje i pije odrazu, czy robi okłady.

— No, kiedy już państwo tak bardzo ciekawi, to muszę wszystko opowiedzieć, bo też jest co posłuchać. To nie lekarstwo, ani do picia, ani na okłady. Dzwonki stawia się tylko w oknie, zatyka we drzwiach, albo kładzie pod poduszkę chorej i już pomaga.

— A to cudowne lekarstwo! — zawołaliśmy — na jaką to chorobę tak pomaga.

— To nie lekarstwo, na żadną chorobę — powtarza Katarzyna. — To ziele odpędza złe. Może państwo nie wiecie, że na dzieci małe, jeszcze nie chrzczone i na kobiety chore przy małem czyhają takie *boginki*, takie *mamuny*, takie złe kobiety, co mieszkają gdzieś we wodach, w bagnach i porywają matkom dzieci nie chrzczone, a podrzucają własne dzieci, brzydkie, z dużemi głowami, co ciągle się drą i strasznie dużo jedzą takie *odmieńce*. A czasem nawet samą babę porwą i uprowadzą. Nie mogą tylko tam dostąpić gdzie rosną dzwonki, albo gdzie się je zatknie.

Walentowa chora przy małem, to jej przynoszę dzwonki, aby ją uchronić od jakiego nieszczęścia.

— Mówicie tak, Katarzyno, jakbyście na pewne wiedzieli, że boginki porwały już komu dziecko.

— Tak, tak, moi państwo; przecież u nas Nazimce porwały boginki dziecko, a podrzuciły odmieńca, — a do Kostrzowy, do Szymonowy za-

---

F. M. JABŁONKA

HONORNI ORAWIACY.

17 **POWIESC WSPOŁCZESNA.**

— Wiecie co, odezwał się „cierpki Józuś" (cierpki, bo się zawsze krzywił, gdy mu coś nie do smaku podano), nima innej rady, musymy się syćcy wybrać do Polanki na św. Augustyna. Naucymy je rozumu!

— A moze se w ławce ziemiańskiej siadnie, bo je warzono i pieczono u tych krpcorek.

— Co wy Hanka nie padocie?

— Ta, tam wysiaduje. Tagek przed dwiema tyźniami od Gajdziorki, jednej bardzo porządnej gaździny w Polance, słysała, ze Babiogórsko i Marysia daly u Tyraliny porobić Hondrasowi, aby z kochanio nie wytrzeźwioł. A Tyralino ta gotowo do takiej roboty.

Uchwaliło więc zebranie dziadów „dobrze wychowanych", że „coby się co robiło, w Polance syćcy muszą być na odpuście". Ochoty nabrał nawet Jano „kulawy", rzadko się już na dalszych odpustach, z powodu podeszłego wieku i słabego zdrowia pokazujący.

I był w Polance wielki odpust. Tak przynajmniej twierdziła gromada dziadów, bo oprócz orawskich, przyszło tam pięciu z Nowotarszczyzny.

Nie wchodźmy już w inne szczegóły uroczystości, zostańmy przy dziadach. Jak zawsze, było dużo ludzi, szesnastu księży. Kazanie — na którem wszyscy ludzie płakali — miał jakiś „prefesór" z Krakowa, a podczas sumy grała „bańda" [1]) aż z Lipnicy Wielkiej. „O, tak, pon farar na odpust nie załują" — chwalili się ludziska.

Tyralina na złość wszystkim dziadom, poszła — niczem gaździna — do spowiedzi i siedziała pod samą kazalnicą przez całe nabożeństwo. Toby jeszcze nie było nic! Gdy się suma zakończyła, a ludzie garnęli się z kościoła, Tyralino wszystkich dziadów buglami obdzieliła.

— Ty strzygo!

— Ty dziadulo!

[1]) Orkiestra.

chodziły parę razy, ale odegnały ją dzwonki. A matka moja opowiadała, że żyła we wsi kobieta, Połonka, co ją boginki porwały.

— Opowiedzcież nam, jak to było?

— A tak, moi państwo: na końcu wsi stała porządna chałupa Połonki. Raz zachorowała i leżała w łóżku; a było to w lecie, gdy wszyscy poszli do roboty w pole, ona tylko sama leża'a w chałupie. Wtedy przyszły trzy boginki; wywlekły ją z łóżka i miedzami prędko prowadziły. — Dwie boginki trzymały ją pod pachy, a trzecia szła za niemi. Ta trzecia była kulawa i nie mogła tak prędko biec, jak jej towarzyszki, więc prosiła je, aby się nie spieszyły, aby zaczekały na nią. Tymczasem tamte dwie, bojąc się pewnie, aby ktoś nie przyszedł na pomoc kobiecie, biegły szybko i nie zważały na prośbę trzeciej. Rozgniewała się strasznie kulawa boginka na swoje towarzyszki i chciała się zemścić w ten sposób, aby je pozbawić zdobyczy i wyrwać z ich rąk porwaną kobietę. Poczęła więc głośno wołać:

— Połonka, Połonka! uchwyć się dzwonka.

Wtedy dopiero Połonka przypomniała sobie, że jedynym ratunkiem od boginek są dzwonki, które rosną po miedzach wszędzie. Więc pochyliła się w biegu i ręce opuściła w dół, pragnąc natrafić na dzwonki. Na szczęście dzwonki rosły gęsto w tej stronie i gdy tylko Połonka chwyciła jeden kwiatek w rękę, natychmiast puściły ją boginki i uciekły.

Połonka wróciła do domu, ale z przestrachu i ze zmęczenia długo chorowała po tym wypadku.

Słysząc to Staś, którego zajmowały zawsze wszystkie kwiaty i zioła i dlatego nazywaliśmy go botanikiem, pobiegł zaraz po książkę z opisami różnych roślin i wyczytawszy, co tam o tem zielu jest napisane, opowiedział nam jeszcze:

Ziele to nazywa się też *dziurawcem*, bo gdy popatrzymy przez listki jego do słońca, to widzimy, jakby listki te były podziurawione, tyle tam drobniutkich banieczek z tłuszczem. Nazywają je także *zielem świętojańskiem*, gdyż zaczyna kwitnąć około świętego Jana Chrzciciela, a *dzwonkami* zowią je dlatego, że dojrzałe nasienie rzegoce w torebkach, niby to — dzwonią dzwoneczki.

O boginkach nie było nic w tej książeczce.

W interes włóż duszę.

(Z dziedziny wychowania).

W mieście powiatowem W. siedziała od dawnych lat przekupka w budce z pieczywem. — Przed sobą miała na ladzie wyłożony cały swój towar: parę bułek, rożków i plecionek. Niewielki to był interes na tem i nie wielkie obroty pieniężne. Zdaje się atoli, że babina sobie takiemi drobnostkami nie zaprząta zbytnio głowy.

Ją interesowało więcej coś innego. Do miasta zawsze ktoś idzie, po coś idzie, i coś niesie. Otóż „kupcową“ zajmowało głównie to: kto, po co, z czem.

Za dzień może się z tego uzbierać spora kupa bajek. Jest tedy z czem się podzielić z kumoszkami, jest o czem myśleć i co przerabiać. Zresztą zajmowanie się całodzienne tylko kramem, wnetby się znudziło.

Ale taki interes nie mógł iść wiecznie.

To też pewnego pięknego dnia znalazł się na miejscu przekupki hebrejczyk. Siedzi za tą sa-

---

— Ty cyganko!

— Bodejbyś na śmiecisku zdechła, bez księdza umarła!

Te i inne wyzwiska, — nie dające się powtórzyć — latały w powietrzu za Tyraliną. Oburzenie dziadów było ogromne. Jano „kulawy“ aż dygotał ze złości, że go na stare lata, taka zniewaga spotkała. Hanka „wielebno“ dziewięć razy do Tyraliny tyłem się obróciła, plując zawsze w jej stronę.

Po nieszporach dziady się zeszły za budą, w której stała sikawka i tam swoje zmartwienie i „pohańbienie“ porządnie wódką zalewali. Po półgodzinnej uczcie rozeszli się, każdy w swoją stronę. Biednego „Kulawego“ zostawili samego. Ledwie się przywlókł do Polanki. Zamiast dwóch, szedł aż cztery godziny. Zdyszał się okropnie i zmęczył na śmierć.

— Po co jo tez tu przyszedł — lamentował. Za serce się chwytał i dreszcze go przechodziły. Zdrzemnął się trochę za budą. Słońce stało jeszcze na dobrego chłopa, gdy się zbudził. Głowa go bolała, gorąco mu było, pragnienie go męczyło.

— Dziś juz nie pudę do Jab'onki, przenocuię w Polance — postanowił.

Szedł pomalutku z domu do domu; ciemnawo się już zrobiło, gdy doszedł do Babiogórskich, bo koniecznie chciał obie niewiasty zobaczyć: i matkę i córkę.

— Skądzeście dziadusiu — zapytała się go Marysia, podając mu kawałek chleba.

— Z Jabłonki, gołąbecku drogi.

— To jesce wielką drogę mocie przed sobą.

— Radbyk tez tu w Polance przenocować, a moze tez u wos gdzie pod pajtą.

Marysia poleciała do ojca, aby dał pozwolenie na nocleg. Babiogórski zgniewał się.

— Do sołtysa idzcie, dziadusiu.

— A daleko stąd bywo? Nie wiem tez gdzie, gadździcku.

— Trefiliście tu, treficie i tam.

Kulawego podrażniły słowa Babiogórskiego, czuł się coraz gorzej i zimno mu było.

— Pudę, zaroz pudę, ale tak byk się coś cie-

ale czego tam nie ma! Są bułki jak dawniej, ale są też cukierki, owoce, cytryny, pasta i inne drobiazgi. Hebrejczyka nie interesuje nic poza jego interesem. „Gdzie skarb twój, tam serce twoje“ — myśli on sobie.

Za rok, dwa, wynajmie sobie przy pryncypalnej ulicy wielki lokal i będzie kupcem całą gębą.

Robią w polu pracownicy rolni. Okopują. — Z daleka słyszeć można rozmowy, śmiechy, żarty.

Jakże tu robota wygląda? No tak — powiada gospodarz — niby się coś robi, ale jak, to lepiej w to nie wglądać, bo to bez myśli.

Co bez myśli, to bez duszy, martwe, nie pożyteczne.

W interes, pracę, naukę, urząd, służbę trzeba włożyć duszę, czyli trzeba skupić swą myśl tak, aby poza swem zajęciem nic nie widzieć. Tylko wtedy praca, nauka, interes pójdzie dobrze, musi iść dobrze.

Ale Słowianie, a więc i my Polacy podobno nie umiemy, albo raczej nie chcemy myśleć, dlatego za nas myślą często inni, ale z jakąż szkodą naszą.

Wychowawca musi koniecznie przyzwyczajać swych wychowanków do myślenia. Powinien zmuszać ich, by nic bezwzględnie nie czynili. — Tak się tylko wyrabia człowiek pożyteczny.

P. Zarzycki.

Z przyczyn od Redakcji niezależnych w numerze tym nie można było umieścić ilustracji.

Msza św. wynagradzająca

Winniśmy Panu Bogu cześć wewnętrzną i zewnętrzną, która wynika z naszego stosunku do Niego, jako do Najwyższej Istoty. Nie możemy się w tem jednak ograniczać na naszych prywatnych nabożeństwach: jako członkowie społeczeństwa ludzkiego i kościoła św. musimy też brać udział w publicznej, wspólnej służbie Bożej, jak to Bóg rozkazał i przez Kościół św. rozporządził. Powinniśmy zatem „Dzień Pański“, t. j. niedzielę święcić, jak również i inne dni świąteczne. — W tych dniach obowiązuje nas Kościół św do słuchania Mszy św., abyśmy przez to oddali Panu Bogu najwyższą część, jaką Mu oddać możemy. W Przenajświętszej Ofierze spełnia się bowiem najdoskonalsze uwielbienie Boga, a Chrystus Pan ustanowił Mszę św., jako Ofiarę całego Kościoła, Swej Oblubienicy, jak i ofiarę kapłana, a w zjednoczeniu z nim, jako ofiarę całej ludzkości i każdego jej członka w szczególności.

Jak wielkim zaszczytem i szczęściem powinno być dla nas uczestniczenie w Mszy świętej! — a jednak potrzeba było przykazania, aby nas do używania tego szczęścia skłonić. Gdyby jakiś król otworzył swe skrzynie ze skarbami i każdemu udzielił doń przystępu, aby czerpał wedle swej woli — nie potrzebaby rozkazywać lub grozić. Ale „amor non amatur“ żalił się jeden święty — miłość nie jest miłowana: dawno już minęły te piękne czasy, kiedy gorliwość wiernych nie potrzebowała wyraźnego przykazania do słuchania mszy świętej. Były to trzy pierwsze wieki chrześcijaństwa, dni chwalebnych męczenników, którzy z niebezpieczeństwem życia uczestniczyli w Mszy świętej i u stóp ołtarza siłę i miłość czer-

płego napiół, bo mi tez bardzo zimno — rzekł i zaczął się trząść i za serce się chwytać.

— Ruscie się, zaroz wom bedzie cieplij.

— Z Bogiem, juści bedzie cieplij, z Bogiem... Jo-jo-jo-joj — krzyknał niespodzianie Kulawy“, upadając jak wór na ziemię.

Wszyscy około Kulawego się krzątali, dźwigając go i kropiąc wodą.

— Jezus Maryjo, jesce nom tu umrze. Po księdza trzebaby lecieć — wołała Babiogórska.

— Matko Nojświętso, dy umiero! — krzyknęła Marysia — gromnicę przynieście!

Jano „Kulawy“ zmarł, widocznie na udar serca. Obie niewiasty dygotały ze strachu. Babiogórski poczuł wyrzuty sumienia, że on mu śmierć przyspieszył. Wszyscy uklękli, pomodlili się: trzy Ojczenasze, trzy Zdrowaśie i trzy razy: Wieczne odpoczywanie.

— Synowie, zanieście go do sołtysa — rzekł spokojnie ojciec — dziedzina musi go przecie pochować, albo do Jabłonki odwieźć. Sołtysowa to robota.

Dwaj bracia niechętnie się brali do spełnienia rozkazu, ale nie było co zwlekać. Zmarłemu posłużyć, to obowiązek każdego. W ich domu zmarł, trudno kogo innego wzywać do pomocy. Wendelinowi strzelił naraz pomysł do głowy. Spodobał mu się, uśmiechnął się nawet z zadowolenia, lecz wnet spoważniał na widok trupa.

Ojciec przypomniał im czasem swój rozkaz, że mają zrobić coś takiego, aby przestano o nich mówić.

— Wies co, Stanisław, zanieśmy tego niebosycyka do Ostrowskich.

— A poco?

— Głupiś ty, Pocekomy, jak się zaćmi, miesiacek teroz nie świeci, położymy dziada pod same dźwierze...

— A jak nos chyca?

— Tak bedziemy robić, aby nos nie chycili. Dziada nojdą rano martwego, a ludzie bedą rozmaicie tę śmierć tłómaczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

pali, aby swe życie złożyć za Ukrzyżowanego Zbawiciela. Lecz potem miłość osłabła. Dziś i od dawna musi Kościół św. rozkazywać, a za nieposłuszeństwo grozić karą wieczną. A jak miłość, u wielu i bojaźń wygasła, bojaźń przed wiecznem rozłączeniem od Boga. Tak niedbałym może być człowiek w służbie Bożej i tak zaślepionym dla swego własnego zbawienia! Nie mamy tu na myśli tych, którzy z wystarczającego, ważnego powodu zaniedbują słuchania Mszy świętej w dni nakazane; wielu z nich boleje z tego powodu serdecznie. Ale tylu innych, którzy oddalają się bez powodu, jedynie z własnej winy, czyż można ich zliczyć? Religijną obojętność i oziębłość, chęć dogodzenia sobie i używania, interes materjalny, bojaźń i wzgląd ludzki, zły przykład, często nawet ze strony rodziców i przełożonych, to są moce ciemności, przez które tysiące tysięcy w dniu poświęconym Najwyższemu nie oddają Mu czci należnej i obrażają Go ciężko.

Sprawa ta nie dość opłakana jest bezsprzecznie jednem z najsmutniejszych zjawisk w życiu religijnem. Lecz oto złemu temu zapobiega dzieło Mszy świętej wynagradzającej.

Jeżeli jeden niewdzięczny syn napełnia boleścią duszę ojca, stara się drugi dobry miłością swą ku niemu wynagrodzić mu za to. Ten duch zastępczej zadość czynnej miłości spotykamy również w Mszy świętej wynagradzającej — ma ona oddać Panu Bogu hołd, jakiego pozbawiają Go katolicy, którzy w niedzielę i święta opuszczają Najświętszą Ofiarę bez słusznej przyczyny.

Dzieło „Mszy świętej wynagradzającej" zawdzięcza swój początek pobożnej wdowie Magdalenie Griselain z Paryża w roku 1862, która później wstąpiła do Zakonu PP. Norbertanek w Boulieu i tamże, jako Siostra Róża świątobliwą śmiercią zakończyła życie. Dzieło to małe z początku rozszerzyło się wkrótce po wielu krajach Europy, a nawet w innych częściach świata. Dekretem z dnia 27 kwietnia 1886 r. zatwierdził biskup z Walencji bractwo przy kościele św. Anny w Boulieu a Ojciec św. Leon XIII podniósł je brewem z dnia 24 sierpnia 1884 do godności arcybractwa.

I na polskiej ziemi istneje to zbożne dzieło od roku 1890, mianowicie w Krakowie na Zwierzyńcu przy kościele PP. Norbertanek i liczy około 24.000 członków. Bractwo to zostało dnia 1 kwietnia 1919 dekretem Ojca św. Piusa XI, ówczesnego Wizytatora Apostolskiego podniesione do godności Arcybractwa. Obecnie jest więc kościół Norbertanek w Krakowie główną siedzibą tego pobożnego stowarzyszenia dla całej Polski i wogóle dla narodowości polskiej, a to jak zaznacza wspomniany dekret, by zapalić więcej gorliwość wiernych w wynagradzaniu P. Bogu zaniedbanej czci Bożej przez opuszczanie Mszy św. w niedziele i święta". Arcybractwo to ma przytem prawo przyłączania do siebie bractw tegoż mienia, które wśród narodu i w obrębie państwa polskiego już, lub w przyszłości zostaną prawnie ustanowione. I tak np. agregowane zostało do Arcybractwa bractwo Mszy św., wynagradzającej w Praszcie, ziemi Kaliskiej d. 4 lutego 1921, w Pyzdrach (p. Słupecki), dnia 30 listopada 1924.

Jedynym obowiązkiem członków Arcybractwa „Mszy św. wynagradzającej" jest słuchanie drugiej Mszy św. w niedziele i święta uroczyste, z tym wyraźnym zamiarem, aby Panu Bogu wynagrodzić za tych, którzy zaniedbują swej powinności z powodu niedbalstwa. Kto z przyczyn fizycznych lub moralnych nie może wysłuchać drugiej Mszy św. w niedzielę lub święto, może w ten dzień przyjąć Komunję św. w duchu wynagrodzenia lub w tygodniu wysłuchać Mszy św. w dniu dowolnym w tej intencji.

Dekret papieski postanowił, że w tych miejscowościach, gdzie w niedzielę bywa tylko jedna Msza św., a w dni powszednie nie odprawia się (jak to np. w kościołach filjalnych bywa) tam członkowie Arcybractwa powinni odmówić dłuższą modlitwę przed Najśw. Sakramentem w duchu wynagrodzenia przed lub po Mszy św. Kapłani mogą w niedziele i święta nakazane ofiarować Memento w tej intencji w Mszy św. przez siebie odprawionej i (jeżel można) w jednym dowolnym dniu roku odprawić Mszę św. jako Mszę św. wynagradzającą w duchu bractwa.

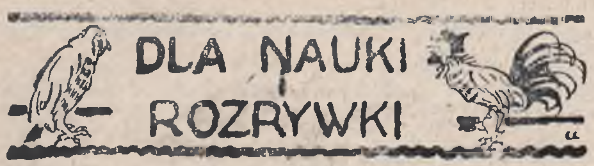
Jedyny *warunek* przyjęcia do Arcybractwa tego jest być wpisanym do księgi brackiej i otrzymać od upoważnionego dyrektora kartkę wpisową (uiszcza się za nią 10 groszy).

Członkowie mają udział we wszystkich modlitwach, dobrych uczynkach i niezliczonych Mszach św., odprawianych lub słuchanych przez wszystkich członków stowarzyszonych. Arcybractwo jest hojnie ubogacone odpustami. Dekret z 7 września 1911 wylicza samych odpustów zupełnych 25.

Niech nikt się więc nie obawia, że przez wpisanie się do tego Arcybractwa przyjmie na siebie ciężkie zobowiązanie i pomnoży zbyt swe nabożeństwa. Niezliczona ilość katolików, wiele dobrych dzieci, uczęszczających do szkoły, słucha codziennie lub prawie codziennie Mszy św.; jeżeli raz w tygodniu wzbudzą przy Mszy św. intencję, wymaganą przez bractwo, wypełnią cel jego.

Lecz nietylko sami postarajmy się wynagradzać P. Bogu przez Mszę św. wynagradzającą starajmy się i innych do tego zachęcić, aby za każdą zaniedbaną Mszę św. w niedzielę i święto otrzymał Pan Bóg zadośćuczynienie przez ten najdoskonalszy akt uwielbienia.

W sprawach wpisania do bractwa, dyplomów zelatorskich, założenia bractwa, adresować należy: Klasztor PP. Norbertanek, Kraków Zwierzyniec.



Kiedy zreformowano kalendarz?

(w) Sobór nicejski w roku 325 polecił aleksandryjskiemu matematykowi Euzebjuszowi z Cezarei, aby kalendarz juljański zastosował do użytku Kościoła powszechnego.

Sozygenes, który układał go z rozkazu Juljusza Cezara, obrachował rok słoneczny na dni 365 i godzin 6; tymczasem Alfons X, król kastylski, oraz inni astronomowie w XIII wieku dowiedli, że rok słoneczny ma 365 dni, godzin 5 i minut 49.

Ta omyłka, już w X wieku spostrzeżona we Florencji, sprawiła, że w XVI wieku wszystkie pory roku, a zatem i święta, cofnęły się o 10 dni.

Już poprzednio na soborze Konstantyńskim, a potem na bazylejskim, kilku światłych i uczonych dostojników Kościoła popierało ważną sprawę reformy kalendarza, radząc kilka dni z niego wyrzucić.

Papież Leon X, z namowy biskupa Middelburga, wezwał różne akademje, a między innemi i krakowską, do podania planu poprawy kalendarza.

Było to w roku 1515.

Z wezwanych do tego doktorów i magistrów, jeden tylko Marcin z Olkusza, uczeń Brudzewskiego, a współuczeń Kopernika, złożył w grudniu 1516 roku akademji swój rękopis „De reparatione calendarii", w którym radził wytrącić czternaście dni z miesiąca marca roku 1519.

Śmierć Leona X odwlokła tę sprawę, rozwiązano ją dopiero za panowania Grzegorza XIII, który w r. 1572 zwołał w tym celu do Rzymu najsławniejszych matematyków; prace Piotra Głowackiego, akademika krakowskiego, zjednały sobie między nimi wielkie pochwały.

Po dziesięciu latach, Ludwik Lilio z Kalabrji podał najlepszy sposób poprawienia kalendarza, zatwierdzony bullą z roku 1582.

W obecnych czasach wyłaniają się znowu próby poprawy kalendarza, gdyż i ostatnia reforma nie odpowiada potrzebom współczesnego życia. Największą zasługę na tem polu położył i niemal całe życie swoje poświęcił tej kwestji niejaki M. B. Cotsworth, dyrektor międzynarodowej ligi stałego kalendarza w Londynie. Według tego uczonego rok będzie podzielony na 13 miesięcy po 28 dni. Pierwszym dniem miesiąca będzie zawsze niedziela, a nowy miesiąc t. zw. „sol" byłby wstawiony między czerwiec i lipiec. 365-ty dzień roku, bez nazwy, byłby obchodzony jako ogólno-ludzkie święto.

Plany swoje przedstawił Cotsworth komisji technicznej Ligi Narodów, oraz wszedł w porozumienie z przedstawicielami Kościołów, proponując ustabilizowanie świąt Wielkiejnocy na drugą niedzielę kwietnia.

Środek przeciwko Komunistom.

Rzeczpospolita Czili, bardzo mądrze postąpiła sobie z najbardziej upartymi komunistami. — Pewnej nocy kazała ich wszystkich w całym kraju zaaresztować i wywieźć na wielką wyspę Mas-a-Fuera, aby tam się urządzali według swoich zasad. Również pozwolono wszystkim stronnikom komunizmu przenieść się dobrowolnie na tę wypę, która — nawiasem mówiąc — odznacza się wielką urodzajnością. Przymusowym emigrantom naładowano cały statek materjałów budowlanych, ziarna na zasiew, tudzież bydła domowego, mogą się nadto zajmować rybołóstwem, gdyż brzegi wyspy obfitują w ryby. Niechże się teraz urządzą w sposób, jaki tak bardzo zachwalają innym, a który ma przynieść ludzkości niechybne szczęście.

Rzetelny głos liberała.

Wychodzące w Antwerpji pismo *Le Flambeau* zamieszcza artykuł posła liberalnej partji, Kreglingera, znanego ze swoich wrogich wycieczek przeciw nauce religijnej. Kreglinger wyjaśnia, że w sprawie szkół wyznaniowych przeszedł na grunt sprawiedliwości, bo szkoła neutralna, chociaż wielkie ma znaczenie dla nauki (?!) jednak nie rozwiązuje kwestji wychowania, na co dała aż nadto dowodów. Właściwie nawet trzeba wątpić, czy istnieje jakaś moralność *neutralna*, a więc równocześnie i neutralne wychowanie? Dziecko zaś — mówi Kreliger — potrzebuje oparcia na moralnych zasadach koniecznie. I to właśnie jest powodem, że tylko szkoły wyznaniowe obok nauki, wpływają i na moralność, i dlatego rodzice, nawet wolnomyślni, często posyłają swe dzieci do szkół wyznaniowych.

Metoda szkolna w Bolszewji.

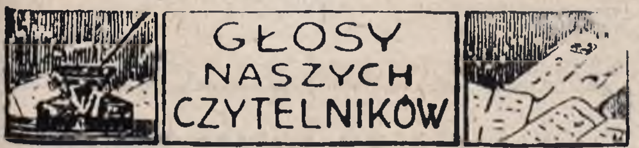
Oto są wskazówki, jakie rząd sowietów podaje nauczycielom „Z okazji uroczystości religijnych, tłumaczyć dzieciom pogańskie pochodzenie tych świąt i ośmieszać ceremonje kościelne. Potrzeba do tego wiele taktu, aby nie urażać głęboko wdrożonych uczuć religijnych, tylko je powoli osłabiać. Najlepiej zaczynać od najwcześniejszego wieku, kiedy cała religijność dziecka streszcza się zazwyczaj w samych ceremonjach. Trzeba też używać przy tem formy zwykłego opowiadania i mówić o religji w ogólności, nie kładąc żadnego nacisku na panujące w kraju wyznanie".

Dzień misyjny.

Stowarzyszenie Rozkrzewiania Wiary zaprowadza za zgodą Ojca św. t. zw. Dzień Misyjny, który się będzie odbywał co rok w miesiącu październiku.

Losy portugalskiego seminarjum.

Niegdyś w Lizbonie założone było seminarjum dla księży świeckich, pragnących poświęcić się misjom. Po rozdziale Kościoła od państwa, władze świeckie zagrabiły je na swoją własność, ale bez zmiany głównego celu. Dopiero rząd masoński obrócił je w r. 1917 na instytucję misyjną do propagowania swoich idei wolnomularskich. W ostatnich czasach zrobiono dochodzenia, które wykazały rzeczywisty stan rzeczy, nie mający nic wspólnego z szerzeniem cywilizacji na kolonjach, i seminarjum oddano napowrot pod zarząd władzom kościelnym.



W niedzielę, dnia 10 lipca b. r. odbyła się w parafji św. Mikołaja w Krakowie, skromna, a piękna uroczystość ku czci przewielebnego naszego proboszcza,

KSIĘDZA KANONIKA DRA JANA KANTEGO TOBIASIEWICZA,

który w dniu tym obchodził

25-letni jubileusz swej pracy kapłańskiej.

Staraniem J. W. Pani Romerowej, dyrektorki Związku Chrześcijańskiej Młodzieży Żeńskiej przy parafji św. Mikołaja, odbył się w ochronce SS. Felicjanek skromny wieczorek. Panienki odśpiewały kantatę ku czci Księdza Kanonika, poczem jedna z nich w pięknem przemówieniu wyraziła czcigodnemu Jubilatow gorące podziękowanie za wytężoną pracę nad doskonaleniem dusz wiernych parafjan, zapewniła Go o ich gorącej wdzięczności i o serdecznem przywiązaniu do Niego.

Zacny ten pasterz w przeciągu szeregu lat owocnej działalności w naszej parafji zaskarbił sobie serca wszystkich jej mieszkańców, którzy zawsze, a szczególnie dziś, z okazji tej pięknej rocznicy, życzą Mu serdecznie długich lat zdrowia i sił dla dalszej owocnej, a tak pięknej i wdzięcznej pracy i zanoszą modły do Pana Zastępów, by życzeń tych wysłuchać raczył.

Bolesław A. Dobosz.

Do życzeń tych przyłącza się całem sercem także nasza Redakcja.



Rumunja przedstawia mniej więcej takie same stosunki, jak Polska. Raz zwycięża tam przy wyborach jedno stronnictwo, drugi raz drugie i tak ciągle wkoło Macieju. Teraz zwyciężył Bratianu, przywódca liberałów i znowu będzie rządził czas jakiś, dopoki nie popełni jakiegoś błędu.

Anglji zarzucano ciągle po dziennikach, że przygotowuje się do wojny z bolszewikami. Wyjaśnił to i zaprzeczył prawdziwości tych pogłosek Chamberlain.

W Polsce największa niespodzianka. Nie trzeba być partyjnikiem, nie trzeba należeć do partji jakiejś i oceniać położenia przez szkiełka partji, aby móc powiedzieć bezstronnie i bez zawziętości, że to, co się u nas dzieje na terenie politycznym, jest co najmniej dziwne. Ciągle zagadki, ciągle ciemności, ciągle niespodzianki, niema jakiejś stałej, jasnej, jawnej linji politycznej, po którejby kroczył rząd. Jest ciągle lawirowanie.

Ostatnia z niespodzianek było **zamknięcie sesji senatu i sejmu** czego nikt się nie spodziewał. Wogóle trzeba powiedzieć, że tak ze strony rządu, jak ze strony Sejmu nic się nie robi, by wreszcie dojść do jakiegoś współżycia i zgody. A jest to przecież potrzebne — bo tu chodzi nie o ten czy ów rząd, nie o tego czy innego premjera, nie o osoby te czy inne, ale o Polskę o jej dobro i przyszłość!

W ostatniej chwili przyszły wiadomości o **rewolucji w Wiedniu** Ponieważ bliższych i dokładnych wiadomości brak, doniesiemy o tem w następnym „Dzwonie".

KOMUNIKAT.

Pobożni i pilni chłopcy od lat nawyżej 13 — ze szkół powszechnych, oraz z gimnazjów klasycznych dawnego typu, pragnący się poświęcić stanowi duchownemu w Zakonie OO. Bernardynów — mogą być przyjęci do kl. I., względnie II., III., lub IV. w Kolegjum (małem seminarjum) OO. Bernardynów w Radecznicy, wojew. lubelskie.

Roczna opłata za utrzymanie, naukę i wszystkie potrzeby ucznia — oprócz książek — wynosi ogółem 500 złotych — płatnych w ratach. Opłata ta obowiązuje tylko w pierwszych czterech latach, poczem chłopiec kształci się dalej na zupełny koszt Zakonu.

Prośby o przyjęcie należy wnosić najpóźniej do 15 sierpnia. Na odpowiedź i bliższe informacje dołączyć zawsze odpowiedni znaczek pocztowy.

Adres: Kolegjum OO. Bernardynów w Radecznicy (lubelskie).

ŻYWE WOTUM ŚW. TERESY.

Niżej podpisana przesyła w załączeniu złoty medaljonik, (wartości 60 zł). na żywe wotum dla św. Teresy z serdecznem podziękowaniem za doznane łaski i z poleceniem się Jej dalsze opiece.

Marja Frantówna.

Niniejszem stwierdzam odbiór łańcuszka złotego (o którym mowa na niniejszej kartce) na cele opieki nad ubogą młodzieżą z serdecznem podziękowaniem. *Ks. Stanisław Kędzior,* katecheta szkoły im. Batorego.

N. N. 4 zł.

Rychel J. za otrzymane łaski 5 zł.

FUNDUSZ PRASOWY:

F. Baronowa, Łódź 1 zł.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay

Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.